TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 16 lipca. №. 29.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Francesca Romana.

Przed nie zbyt dawnym czasem — było to 6 czerwca — chodziłem, może po raz setni, po dawném forum Rzymian, głęboko wzruszony, jak zawsze, bo te ruiny, które widziały niegdyś rozstrzygające się losy świata, przypatrują nam się tak posępnie i badawczo, jak gdyby chciały zwierzyć się z strasznych tajemnic, które od wieku im ciężą. Ale biedne nie śmieją, my tacy młodzi, one takie stare — nie mają do nas żadnego zaufania. Podobne są do żołnierzy, którzy wrócili z długoletniéj wojny. Każdéj z nich coś się dostało, każdą podszarpano. Ale to było niegdyś, niegdyś. Dzisiaj starym weteranom zdrowie służy wybornie, zdrowie niestarte, żelazne. Ciało z nich opadło, ale pozostały kości, na których czas sobie zęby wykruszył. Po nad ich głowami przeszły wieki, jakby dzień jeden; teraz żyć mogą w nieskończoność, bo czas się dla nich zatrzymał; on się ich boi, odkąd nim wzgardziły. —

Z wolna szliśmy, ja i towarzysze moi, ku dumnym w swéj ponurości ruinom bazyliki Konstantyna, lub *della pace*, jak ją inni zowią. Trzy tylko łuki z niéj pozostały, budzące podziw i przerażenie zarazem. Co za łuki! Na ich czole wypisana jest cała śmiałość rzymskiego geniuszu: lekko i groźnie w powietrzu zawieszone, trzymają się jakby nadludzką siłą, tajemniczą jakąś ideą. Po nich o dawniejszych cudach rzymskiéj architektury sądzić można, bo jeżeli w czasach upadku, wojen domowych i klęsk nadzwyczajnych, zdobywano się jeszcze na tak ogromne twory, cóż o dawniejszych powiemy, kiedy *Roma* była w pełni swojéj potęgi i chwały! —

Dziwnie dogodne to miejsce, gdy się stawa przy owych łukach konstantynowskiéj bazyliki. Można wtedy jednym rzutem oka objąć całą przeszłość Rzymu i całe jego dzieje. Wszak *forum* to historya Rzymu i świata. Widać całą *„via sacra“* jak z *Kapitolu* zstępuje coraz niżéj aż do *Kolosseum*. Obok niéj, naprzeciwko bazyliki konstantynowskiéj sterczy olbrzymi pałac *Cezarów*, a zaraz pod nim marmurowy łuk *Tytusa*; za nim w głębi tryumfalna brama *Konstantyna*. Czyż w kilku tych imionach nie zamyka sie Rzym cały?

Podbój świata, gnębienie ludów, apoteoza ludzkiego „ja“, śmierć żydostwa, tryumfy męczenników i zwycięztwo Kościoła — wszystkie po obu stronach „świętéj drogi“ naznaczone ruinami. A język to wymowny, prosty i prawdziwy. Ruiny nigdy nie kłamią! —

A jak one świadczą chrześciaństwu, te niespożyte ruiny! To też otoczył je Kościół starannością matki. Dzięki papieżom, a w wielkiéj części obecnemu, oczyszczono je z pyłu, wyłatano, ile bez zatracenia starożytnéj cechy uczynić się dało, zabezpieczono od zniszczenia. Odtąd zaczęły jakby życie nowe. Zrosły się z teraźniejszością do tego stopnia, że od niéj odłączyć ich nie sposób. Są to dwie stronnice jednéj księgi, na wzajem się objaśniające. Jednéj bez drugiéj zrozumieć nie podobna. Dzięki dochowanym ruinom, gdy przejdziesz przez *forum* i przez *via sacra*, dana ci jest w jednéj chwili wiedza ubiegłych wieków. Jakby dzieje dnia jednego, ujrzeć możesz w mgnieniu oka wszystkie cierpienia ludzkości i tryumfy krzyża.

Myśli moje nagle przerwał wielki dzwon Kapitolu. Zapomniałem powiedzieć z góry, że po *forum* czyli *Campo vaccino*, jak się dzisiaj zowie, snuły się gęste tłumy w świątecznych strojach. Żywe ich ruchy i ciekawe twarze widocznie zapowiadały coś nowego. Z uderzeniem dzwonu zaczęły się massy skupiać po obu stronach głównéj alei, ciągnącéj się po nad dawną *via sacra*. Była wysypana żółtym piaskiem i kwiatami. W krótce od strony Kapitolu zabrzmiała muzyka zbliżającego się pochodu; wtedy i nam wypadało pośpieszyć na wynioślejsze miejsce, aby lepiéj pochód zobaczyć. —

Tuż okok Konstantynowskiéj ruiny jest kościół, niegdyś „Matce Boskiéj Nowéj“, dzisiaj oprócz niéj także św. Franciszce poświęcony. Święta matrona spoczywała w nim przeszło lat czterysta i dopiéro przed niezbyt dawnym czasem, bo w roku 1866 przeniesiono ją do klasztoru Oblatek w Torre de' Specchi, aby odnowić *konfessyą*, pod którą złożone były jéj zwłoki. Dzisiaj powrócić miały na dawne miejsce spoczynku, i ta to uroczystość, jedna z najrzadszych, jakie widzieć można, sprowadziła owe pobożne tłumy na dawne rzymskie *forum*.

W krótce w głównéj alei ukazał się z daleka początek processyi. Posuwała się zwolna ku nam, przy odgłosie kapitolińskiego dzwonu. Długie szeregi zakonników i bractw religijnych, z krzyżami i chorągwiami, zbliżały się poważnie, po nich śpiewacy i gwardya Kwirynału, za którą niesiono sztandary kapitolińskie. Potém arcybiskup z *Osimo* otoczony licznem duchowieństwem, nareszcie trzech prałatów w świetnych dalmatykach nieśli zwłoki Świętéj, a czterech opatów z zakonu św. Benedykta, w infułach i pontyfikalnych ubraniach, trzymało kordony sarkofagu. Był on cały ze szkła a w nim, na złotem szytych poduszkach, leżała święta matrona, dobrze zachowana: w czarnym ubiorze i białym welonie, ręce oparte na książce, a na sarko-

fagu ocieniał złoty anioł skrzydłami swemi sen Błogosławionéj. Dokoła trumny powiewały chorągwie czternastu regionów miasta. Za nią szedł senat w złocistych togach, za nim orszak matron rzymskich, z najpierwszych rodzin, towarzyszył patronce swojéj w uroczystym pochodzie.

Co za widok: ta Święta, niesiona wysoko nad ciżbą wiernych, wracająca w chwale do swojéj pośmiertnéj siedziby. I to po téj saméj *via sacra,* która była świadkiem tylu niegdyś tryumfalnych pochodów, tylu okrzyków i pieniów na cześć doczesnych zwycięzców. Dzisiaj ta droga ujrzała tryumf daleko szczytniejszego zwycięztwa, które słaba niewiasta odniosła nad sobą i nad światem.

Dziwne mi przychodziły myśli, gdy przy odgłosie muzyki i wśród bicia dzwonów, wnoszono Świętą do kościoła. Słońce było zaszło a pogodny zmrok zsuwał się zwolna na wieczyste ruiny i na pobożne tłumy. Do koła cisza zupełna; wszystkie oczy wlepione w świętą postać, na któréj czole od czterech wieków jaśnieje zwycięztwo. A zwycięztwo podwójnie trudne, bo odniesione w czasach wielkiego rozstroju społecznego i głębokiego upadku duchów.

* * *

Co za czasy, ta druga połowa czternastego i początek piętnastego stulecia! Zmieszane bez ładu z niezgodnych żywiołów i skrajnych pierwiastków. Niezrównane cnoty obok zbrodni niesłychanych. *Symfonia niezgody,* tak sprzeczna w sobie, jak dwa te przy sobie postawione wyrazy. Coś na kształt strojenia instrumentów przed koncertem, również to dzikie i bezmyślne. Tak przynajmniéj z razu się wydaje. Piskliwe lub syczące głosy obok czułych i tkliwych; sroga nienawiść obok anielskiéj słodyczy, szał namiętności obok nadludzkiéj abnegacyi, wrząca niecierpliwość obek zupełnego spokoju.

Kto uchwyci rozhukane tony, kto je zwiąże w nowe, strojne akordy? Kto wleje w nową formę kipiące, szamocące się massy? — Narody Zachodu chwieją się w podwalinach swoich, wśród wojen domowych, walki stronnictw, rozbojów i zupełnego upadku moralności: jedna tylko skała sterczy nieruchoma wśród bijących fal — święty Kościół Chrystusowy. On jest kanwą misterną, na któréj osadzają się wzburzone i pomieszane składniki społeczne, aby ułożyć się na nowo w piękne, wielobarwne, zgodne kształty.

Na piérwsze spojrzenie rzekłbyś, że i Kościół porwany rozkładem społeczeństwa, dotknięty ogólném zepsuciem. Na pozór i on rozbity, jak podówczas ludy Zachodu. Cała społeczność chrześciańska rozpadła się na dwa wielkie obozy, odkąd po śmierci Grzegorza XI dwóch papieży równocześnie, jeden w Rzymie, drugi w Avignonie, dobija się uznania wiernych. Nikt nie wie, gdzie prawdziwa głowa Kościoła. Również wielki rozstrój ogarnął dyecezye. Wielu biskupów przebywa daleko od stolic swoich, dla marnego interesu lub dla grzesznéj zabawy. Niższe duchowieństwo, pozostawione bez dozoru, utraca karność i zamiłowanie w obowiązkach; zakony podupadają pod szerzącym się zbytkiem i niezachowaniem reguły. Rzekłbyś, że powszechne złe i Kościół ogarnęło.

Tak sądzą ci, co mają Kościół za instytucyą doczesną: podług nich podlega on wszystkim fluktuacyom społecznego porządku, razem z nim kwitnie, choruje, obumiera. Błąd ten wywołał roje reformatorów, pragnących Kościół niby chorujący, niby podstarzały, odświeżyć lub uzdrowić. Szalone zabiegi, kończące się zwykle apostazyą! Złe społeczne tylko zewnętrznie dotyka Kościoła, ale nie dochodzi nigdy do jego soków żywotnych. Bo Kościół choć z ludzi się składa, nadludzki ma początek, nadziemskie istnienie. Prawda, że jego składniki społeczne, jak wszystko doczesne, ulegają zepsuciu. Ale to zepsucie nie dochodzi do wnętrza jego, osadza się na kryształowych jego bokach i zasłania światło wewnątrz błyszczące. Nie nadweręża światła, tylko nasze oczy przesłania. Przeć i chmury nie pozbawiają słońca jasności swojéj; ono po za niemi zostaje czystém, nieskalaném.

Kościół jest duszą społecznego ciała; ile razy ciało chore, tylko dusza jedna zdolna jest je uleczyć. Ile razy rzeka zepsucia już z koryta się przelewa i powszechną grozi powodzią, Kościół duchem Bożym ożywion i z niego czerpiąc swą potęgę, śpieszy z ratunkiem. W tém jego moc i posłannictwo, w tém jego charakter nadprzyrodzony. Ile razy porządek moralny na ziemi zakłócony, on stawa do boju z orszakiem świętych swoich, a te wybrane dusze, z cierpieniem na czole, z uśmiechem anielskiéj słodyczy na ustach, z poświęceniem w sercu, przywracają światu zwichniętą równowagę, z razu w najbliższém swojém sąsiedztwie, potém w coraz dalszych kręgach, rozlewając wszędze pokój i miłość Boga. Ich modły i cierpienia nawracają obłąkaną społeczność.

Gdyby tak nie było, świat od dawna by nie istniał, od dawna rozpadłby się w nicość, z któréj niegdyś wywołało go słowo Wszechmocnego. Wszak z wszystkich sił swoich bezustannie powrócić do niéj usiłuje! Ale te dusze wybrane, tylko Boga szukające i Nim tylko żyjące, napełniają nową treścią światową nicość, a nienawiść świata nową miłością.

W czasach, o których mowa, w drugiéj połowie XIV a pierwszéj XV stulecia, całe szeregi świętych zjawiają się w Kościele, aby walczyć z ludzkiém zepsuciem i rozpłomienić narody nowym ogniem wiary i zapałem pokuty. Czyż wyliczę wszystkich? Ilu z nich pomarło, daleko gdzieś w chacie pustelnika, w odludném ustroniu lub klasztornéj celi? Nikt ich nie znał prócz Boga i Jego aniołów. A szereg imion znanych, jakże on liczny i świetny! Wypiszemy kilka z nich nie mogąc wszystkich przytoczyć. Andrzéj *Corsini,* wielki biskup w Fiosole; Wincenty *Ferrier,* podziwiany z swych niezliczonych cudów; S. *Bernardyn,* niezmęczony w opowiadaniu ewangelii i nawoływaniu ludów do pokuty: oto kilku rycerzy z Chrystusowego zastępu.

A święte dziewice i matrony! Wymieniamy jednę *Katarzynę* Senneńską, bo ona za wszystkie starczy. Wśród matron zaś jaśnieje niezrównanym blaskiem *św. Frańciszka.*

Urodzona r. 1384 ze znakomitéj rodziny *Bussa,* od pierwszych lat życia, jak większość dusz, powołanych do wielkiéj świętości, Franciszka znajduje rozkosz swoją w modlitwie i kontemplacyi. Kłamstwo nie postało nigdy w jéj ustach, mówi jeden z dawniejszych

biografów, uciechy zwyczajne, wszelka wystawa i próżność przejmowały ją głębokim smutkiem i wstrętem; pusty uśmiech nie wykrzywił nigdy nadobnéj twarzyczki, któréj wyraz był wyrazem świętéj. Cała jéj młodość przemija niby jedna długa modlitwa.

Mając lat dwanaście, zamierza porzucić świat i wstąpić do klasztoru, ale wola rodziców stanowczo temu się opiera. Franciszka, najwięcéj z cnót wszystkich ceniąc posłuszeństwo, poddaje się w pokorze i zostaje żoną bogatego i cnotliwego młodzieńca *Ponziano*. Przyjąwszy bez szemrania wyrok Boży, odkąd została żoną, otacza męża wszelką miłością, na jaką zdobyć się może serce niewiasty. Zawsze jest gotowa rzucać wszystko na jedno jego skinienie i słuchać go cierpliwie całémi godzinami, chociażby mówił o najpowszedniejszych rzeczach. Serce jéj oddawna obumarło dla ziemi a rozliczne obowiązki ściągają je codzień w wir doczesnych kłopotów. Ona nie narzeka nigdy. Wiedząc, że udziałem kobiety na ziemi jest ofiara w postaci bezwzględnego posłuszeństwa, spełnia ją z odwagą i radośnie. Całe jéj życie jest jedną nieprzerwaną ofiarą. —

Biédny znajduje u niéj opiekę, nieszczęśliwy pociechę, ostygły w wierze ogień miłości Bożéj. Najznakomitsze panie Rzymu pobudzone jéj przykładem, zawięzują się w stowarzyszenie, celem dopomagania sobie i innym do życia doskonałego. Późniéj zakłada *Oblatki*, które nie zrzekając się stosunków z światem, bez ślubów uroczystych, związane tylko przyżeczeniem posłuszeństwa, złożoném w ręce przełożonéj, prowadzą życie poświęcenia i zadziwiającéj pobożności. Cały wyższy świat rzymski przebudza się nagle do życia pobożnego. Wszystko to dziełem Franciszki. To też pozostała aż do dnia dzisiejszego patronką rzymskich matron.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

* **Rzym**, *9 lipca*.

Dnia 6 b. m. miało papiezkie kolegium polskie posłuchanie u Ojca św. Bardzo przychylnie przyjął je Ojciec św., pełen zawsze ojcowskiéj dobroci dla wszystkich, a szczególnéj łaskawości dla Polaków. O. Piotr Semenenko, rektor kollegium, przedstawił mu alumnów. Ojciec św. począł ich zaraz liczyć; wtedy O. rektor wspomniał, że kilku nie przybyło złożonych niemocą, przyczym wskazał jednego z obecnych, który dla posłuchania zwlókł się z łożka. Ojciec św. pełen zawsze humoru, nie chciał wierzyć, że ten mógł być chorym, wydając się tak dobréj tuszy, (cosi grasso). Vice rektora O. Felińskiego powitał żartobliwym wykrzykiem „oh! questa bella anima lunga,“ (otóż ta piękna dusza długa), poczym uprzejmie wypytywał się o brata księdza arcybiskupa Felińskiego i kazał mu przesłać apostolskie ze serca dane błogosławieństwo.

Ubolewał jeszcze nad smutnym stanem kościoła polskiego, nad prześladowaniem episkopatu. Przechodząc do synów kollegium, gdy się dowiedział, że większa połowa chorobą złożona jest jeszcze, kazał wyjechać czymprędzéj na wieś. Mówił potym o trudności wynalezienia domu odpowiedniego w zdrowém położeniu; wspomniał, że dał pozwolenie, aby *Propaganda* odstąpiła dom jeden na *Via Grillo* blizko Kwirynału.

List O. Kajsiewicza, w obronie Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców przeciw oszczerstwom sekty rewolucyjnéj napisany, bardzo chwalił i zwracając się do kollegium, rzekł: „Jak wam OO. Przełożeni napisali, że wpierw starać się trzeba o królestwo boże, a reszta t. j. ocalenie Ojczyzny, przydane będzie, tak wy czyńcie zawsze.“ Nagle pobłogosławiwszy rzeczy święte, które trzymali niektórzy w ręku, pożegnał się i chciał odejść, z alumnów nikt mu jeszcze stóp nie całował, wtedy ów przez Ojca św. nazwany *grasso*, z śmiałością, którą natchnąć może jedynie tak ojcowska dobrotliwość Piusa IX, ujął go za stopy, wstrzymując i całując serdecznie. Ojciec św. może trochę niespodzianie zaskoczony, może trochę z żartu wyciągnął ręce i z uśmiechem wołał: „wstań, byłbym upadł przez ciebie.“ Całe otoczenie z nim serdecznie się uśmiało z téj natarczywości uczucia i hołdu; a tymczasem i inni alumni pośpieszyli ucałować Ojcu św. stopy.

Pamiętam, kiedym był w szkołach jeszcze, liberał pewien choć jeszcze student, napisał w pracy „o kozyściach z podróży“, że niepożyteczna jeździć do Paryża po modne rękawiczki, do Rzymu, by ucałować pantofel Papieża. Nauczyciel, choć kolegium nauczycielskie w ogóle nieodznaczało się zbytnią prawowiernością, przecież się oburzył. Dziś ten liberał — gimnazyjny student, wyszedł na wielkiego człowieka w sekcie rewolucyjnéj; z ławy akademickiéj przeszedł wprost na jednego z naczelników cywilnych w powstaniu, a zasmakowawszy w urządach, chciał organizacyi powstańczéj jeszcze po upadku powstania, co zalecał osobną broszurą; widocznie galwanizowanie kraju wydaje mu się siłą żywotną narodu. A jednak gdyby ten liberał — student, konspirator stanął w obec świętéj osoby Piusa IX, kto wie, czyby nie ugiął kolana przed tym majestatem, czyby ze łzą w oku nie ucałował stóp jako Ojcu najlepszemu.

O. Piotr Semenenko wyjechał do Francyi, ażeby na zakupienie i przebudowanie domu na kolegium zebrać pieniądze ze składek. Dotychczas mieści się kolegium w dawny opuszczonym skrzydle klasztoru Mercedaryuszów, blizko kapitolu; miejsce to bardzo niezdrowe, tak, że w porze letniéj, gdy upały nastają, nieprzywykli do klimatu rzymskiego alumni odchorują prawie wszyscy; obecnie z wyjątkiem dwóch zupełnie zdrowych, wszyscy albo chorobą złożeni, albo rekonwalesceńci. Nie wiedzieć, czy dostateczną kwotę zdoła zebrać O. rektor na kolegium; bo choć chętna do ofiar Francya katolicka, a teraz większe jeszcze spółczucie tam rozbudzone dla polskiego kościoła tyle prześladowanego; aleź do ofiarności jéj tyle spraw świętych i zacnych się odwołuje!

A jeżeli Francya złoży się na polskie kolegium, nie przestanie to być bolesnym wyrzutem dla tylu Polaków katolików, którzy mogliby niepomału przyłożyć się do zbawiennego dzieła, a nic nie czynią. Księżna Odescalchi, szczególna patronka kollegium zdrowsza nieco, za co Bogu Najwyższemu dzięki. Co do mianowania kardynałów, nic dotąd pewnego; bo żaden

jeszcze nominacyi nie odebrał. Rząd pruski przysłał statek wojenny po marmury, które Ojciec św. ofiarował dla restauracyi kościoła w Akwizgranie. Zagadnięty przez ambasadora francuzkiego Bannevill'a kardynał Antonelli co do reprezentantów katolickich mocarstw na Soborze i co do programu Soboru, odpowiedział, że delegatów tych Papież przyjmie przychylnie, że będą mogli choć świeccy, zasiadać na sessyach publicznych i półpublicznych; na tajemnych zasie, będą musieli być biskupi reprezentantami naznaczeni, bo jedynie biskupi na nich zasiadać mogą. Programu żadnego nie stawi Ojciec św., zostawiając co do tego zupełną wolnosć biskupom zebranym na Sobór: kongregacye przygotowawcze opracowują różne materyały do ułatwienia biskupom, ale nie przesądzają o materyi dyskussyi na Soborze. Od czasu do czasu powtarzają się pogłoski, że dla przeszkód wielkich nie przyjdzie do skutku Sobór. Nawet katolickie organa stają się echem tych baśni. Sobór z pewnością się zbierze. Już z dalszych świata części biskupi się zjeżdżają; spodziewani biskupi niektórzy z Anglii, którzy obecnie bawią we Francyi.

Correspondance di Rome przeczy pogłoskom fałszywym co do Soboru sianym przez dawnego korespondenta do *Czasu*.

„Dzienniki włoskie zamieszczają depesze datowane z pogranicza rzymskiego: czytać trzeba *Terni*. Ostatnia z nich brzmi:

„„Twierdzą ciągle, że Francya ciągle się okazuje wrogą Soborowi."" Lavalette ma być zdecydowany oprzeć się otwarcie Soborowi. Przeciwnie wszystko. W téj chwili układy czyni w imieniu Cesarza markiz Banneville, aby ułatwić zebranie Soboru i zapewnić spokojność i wolność obrad.

Nowe urządzenie dla Soboru w bazylice watykańskiéj bardzo szczęśliwe. Zastąpiono dawne trybuny przez ławki, na których siadały damy rzymskie i innych narodów. Tak wierni zgromadzeni w nawach świątyni nie będą mieli przed sobą ściany zakrywającéj przed oczyma obrzędy, owszém będą mogli wygodnie ceremoniom się przypatrywać i widzieć Ojca św. przy ołtarzu.

Correspondance di Rome ściga ciągle dawnego pseudorzymskiego korespondenta do *Czasu* w nowych jego podstępach i zdradach.

Pisze o jego telegramach:

„Dzienniki włoskie publikowały depeszę (Stefani) datowaną z *Terni* 17 czerwca, tak sformułowaną:"

„„Ks. Wołyński nie był autorem korespondencyi do *Czasu* w Krakowie.""

„Istotnie znamy autora tych korespondencyi; nie jest nim rzeczony kleryk."

„Korespondencye do *Czasu* bywały owszém często nieprzyjazne Stolicy św., dworowi rzymskiemu, niektórym zakonom; a jeźli nie były otwarcie wrogie, jak inne pochodzące z tegoż źródła, były zdradne i czyniły jeszcze więcéj złego."

„„**Polacy wygnani z Rzymu** nie pisali nigdy przeciw rządowi papiezkiemu. Denuncyacye czynione przeciw nim przez OO. Zgromadzenia są zupełnie fałszywe.""

„Czytając depeszę, możnaby sądzić, że Rzym, naśladując rząd rosyjski, wysyła na wygnanie całe osady Polaków. Oto każdy może policzyć tych Polaków, i już to uczyniono. W. O. Kajsiewicz, przełożony OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, niegodziwie spotwarzony, odparł w liście adresowanym do *Univers'a* na dniu 6 czerwca potwarze umieszczone w dziennikach włoskich, niemieckich, polskich, rosyjskich i angielskich; a z tego listu widoczna, że sprzysiężenie kilku rewolucyonistów pracuje na zgubę Kościoła, a na korzyść Rossyi.

Depesza z Terni napisana dla obrony złéj sprawy."

Co do dawnych wiadomości fałszywych dawnego korespodenta do *Czasu* o rokowaniach Stolicy św. z Moskwą na szkodę polskiego Kościoła, zamieszcza *Correspondance* artykuł pod napisem *„Stolica św. a Rossya"*, który dla ważności całéj téj kwestyi w przekładzie załączam.

„Mimo że wszystkie urzędowe stosunki pomiędzy dworem watykańskim a petersburgskim były zerwane, Rossya starała się wmówić, że układa się ze Stolicą św. o zawiązanie stosunków.

Prasa pewna potężnie jéj przyszła w pomoc, aby obałamucić łatwowierną publiczność. Ta prasa, korzystając z kilku panów moskiewskich obecnych w Rzymie zimy przeszłéj, jako p. Wałujewa, z wizyty W. księcia Włodzimierza, z exkursyi Kisielewa, ministra Conti przy królu Wiktorze Emanuelu i z kilku innych okoliczności, utworzyła sztucznie pozory rokowań, podczas gdy nigdy się z tém osoby one nie oświadczyły. Na tych pozorach, które aż nadto dostateczne były do celu zamierzonego, zbudowała prasa gmach potworny koncessyi uczynionych rządowi i schizmie rossyjskiéj przez Dwór rzymski. Wszystkie te rzekome koncessye musiały ranić głęboko wiarę narodu polskiego, naigrawać z jego boleści i odrywać go od Papieża, którego mu tak często przedstawiano jako nieczułego, okrutnego i gotowego zaprzedać królestwo polskie, aby uzyskać względy Rossyi. Zaprawdę, zbierając wiadomości, insynuacye, potwarze zamieszczane od roku w gazetach francuzkich, włoskich, angielskich, niemieckich, austryackich, polskich i rossyjskich, poznaje się, że to ten sam zawsze pracownik miał zadanie, żeby rozlewać truciznę w różnych dozach, odpowiednio do zdolności i dążności tych gazet. Polacy, którzy znają nici intrygi moskiewskiéj przyznają, że ten pracownik jest ich rodakiem; ale żaden człowiek, powiadają, nie jest więcéj wzgardy winien, jak zbieg polski: bez przymiotów rycerskich swego rodu uczyni on tyleż występków i przewyższy naraz wady greka i słowianina.

Zapewne, każdy tu wie, że pokonawszy powstanie polskie, które w *części* było dziełem rewolucyi, Rossya, która wysłała ks. Popiela na wygnanie, była na chwilę niezdecydowana, nie wiedząc, czy miała iść dalej w okrutnym odwecie, czy zatrzymać się trochę i udać zbliżenie się do Rzymu. To ostatnie stronnictwo, do którego należeli Gorczakow, generał Berg i Wałujew **zdawało się** przemagać, i dawny minister spraw wewnętrznych (Wałujew) przybył tu przepędzić zimę.

Jak mógłby traktować z Rossyą Dwór rzymski, który ma doświadczenie o postępkach dyplomacyi schizmatyckiéj, i który z bolesną trwogą śledzi postęp w prześladowaniu? jak mógłby naprzód czynić ustępstwa szkodliwe Polakom, swym dzieciom **najukochańszym**, dla tego, że są najnieszczęśliwsi?

W tym tryumf złości ludzkiéj, że nadaje pozory prawdy fałszowi. Ale ten tryumf przelotny; a dzień zawsze nadejdzie, gdzie prawda odzyska swe prawa. Pius IX to wyrzekł słowo jedno, które raz jeszcze na jaśnią wydobyło świętą macierzyńską troskliwość Kościoła i oczyściło Rzym ze względu na Polaków z brudów, które jużto spólwinna, już w błąd wiedziona usiluje rzucać na jego znaną sprawiedliwość i mądrość.

Pius IX wyrzekł to słowo 17 czerwca. Już powiedział był inne; może powie jeszcze uroczystsze. Niechaj Pius IX będzie potysiąckroć błogosławiony; niechaj będzie błogosławiony przedewszystkiém w Polsce; bo samo imie Polski prześladowanéj i konającéj, przyspiesza bicie serca i ciśnie łzy do oczu jego."

Do tych słów tak wymownych, nie potrzeba dodawać uwag. Jedno tylko życzenie wyrażę, żeby wszystkie dzienniki polskie zamieściły ten artykuł *Correspondance*, i w ten sposób naprawiły to złe, którego mimowoli może stały się przyczyną, dając wiarę niecnym kłamstwom dawnego korespondenta do *Czasu*.

---

† **Bydgoszcz.**

Na mniéj więcéj 28 tysięcy mieszkańców, liczy parafia nasza blizko 11,000 katolików; z tych przeszło 7,000 Polaków i około 2,800 Niemców. Po wsiach, należących do parafii, jest 4,000 Polaków ka-

tolików, a Niemców katolików 450. Reszta ludności katolickiéj mieszka w mieście i to, prócz kilku zamożnych rodzin, szczególnie na biednych i odległych przedmieściach, sama w największéj nędzy. Do obsługi tak licznéj parafii było aż do ostatnich czasów tylko 3 księży, tj. ks. dziekan Turkowski i 2 wikaryuszów. Nabożeństwo odprawia się co święto w dwóch kościołach: u fary z polskiém, a w kościele pojezuickim z niemieckiém kazaniem. Ks. dziekan,o gorliwy kapłan, zasłużony niezmiernie około naszéj parafii i znany z walki nieustraszonéj, a światłéj, czynem, piórem i słowem o kościół z dawniejszych jeszcze czasów. Odprawiał on zwykle nabożeństwo dla Niemców, księża zaś wikaryusze dla Polaków. Ks. dziekan udziela nadto nauki religii w gimnazyum, a jeden z księży wikaryuszów, obecnie ks. lic. Aug. Jaskólski w szkole realnéj. Do chorych w wijatykiem zwykle chodzą księża pieszo do dalekich zaułków, tak, że taka posługa duchowna trwa nieraz do 4 godzin. Kiedy powrócą, czeka ich wielka praca w kościele, chrzty liczne, śluby, a mianowicie spowiedzie. Uciążliwość téj pracy objawia się mianowicie w czasie wielkanocnym, gdzie księża bez wytchnienia literalnie od godziny 5 z rana do 9 i 10 godziny wieczór siedzą w konfesyonałach. Nie dziw téż, że prawie każdy z szanownych księży zapada ciężko co rok po kilka tygodni; zkąd tym większa praca spada na barki zdrowych. Tego roku chorował ks. dziekan kilka tygodni przed i po wielkiéjnocy, a ks. Jaskólski przed Świątkami.

Żeby księża mieli czas do udzielania nauki religii w szkole elementarnéj, tak niezbędnie potrzebnéj, o tém nie ma i mowy. Przygotowują tylko przez cały prawie rok w dwóch oddziałach do spowiedzi św. i to z największym trudem. Dzieci takich jest zwykle około 200; z tych zwykle ledwie $^1/_4$ umie czytać, a połowa ani się nie umie przeżegnać! Można sobie wystawić, jak wielkie straty ponosi na tém katolicyzm, wystawiony w takiém jak Bydgoszcz mieście, na przeważne parcie protestantyzmu, wspieranego tak licznemi zasobami wpływów i pieniędzy. Zważmy tylko zgubny wpływ zasad protestanckich na katolików, którzy ciągle się między innowiercami obracają i z małemi wyjątkami od nich zależą. Ileż to tu mięszanych małżeństw, jakaż nieznajomość pierwszych zasad naszéj religii, jakiż indiferentyzm! Święcenie niedzieli aż do południa prawie ustało między rzemieślnikami, obserwowanie dni wstrzemięźliwości i postu, szczególnie wielkiego, tak dalece podupadło, że nawet we wielki piątek mięso jadają katolicy. — Najprzew. ks. arcypasterz uwzględniając podczas ostatniéj wizyty wielkość pracy, a niedostatek sił duchownych, postarał się o to, żeby się rząd przyłożył do dotacyi trzeciego wikaryatu. Został też rzeczywiście ustanowiony nowy wikaryat ze specyalnym obowiązkiem odbywania niemieckiego nabożeństwa w kościele pojezuickim; objął go już ks. Erdner, dotychczasowy wikaryusz w Lesznie. — Katolicy mają jednę tylko szkołę elementarną i to nie wiele klasową. Daleko naokół nie ma żadnego katolickiego gimnazyum, a w mieście jest gimnazyum protestanckie i szkoła realna symultalna, co prawie się równa charakterowi protestanckiemu.

Niepoślednią też szkodę przynosi religii naszéj zakład nazwany *Salem* (pokój). Zwracały już nań uwagę Dziennik Poznański i Gazeta Toruńska. Salem tworzą dość obszerne zabudowania, położone na Grostnie przy Aleksandryjskiéj ulicy pod Nr. 11. Jestto ochronka, istniejąca od lat 6. w któréj dzieci do 14 roku odbierają wychowanie w duchu protestanckim. Założyciel téj ochronki nazywa się Dr. Koppel. Urodzony z rodziców żydowskich, udał się w młodocianym wieku do Anglii, przyjął chrzest i odebrał kosztem angielskiego towarzystwa misyjnego wykształcenie; późniéj wysłanym został w strony rodzinne, aby popierać wszystkiemi możliwemi sposobami dążności towarzystwa angielskiego. Znajomość języka polskiego bardzo mu się przydała. Posłannictwo swe rozpoczął tém, że sieroty, jako téż ubogich rodziców dzieci wszelkich wyznań brał do siebie i dawał im wychowanie. To do dziś dnia się dzieje. Żydowskie dzieci odbierają chrzest; katolikom zaś narzuca protestantyzm. Z czasem wybudował teraźniejszą ochronkę, wspierany przez liczny zastęp przyjaciół, których sobie we wszystkich umiał zjednać sferach, a którzy może w części nie znali programu, jaki sobie p. Koppel ułożył. Nadto urządzają się na rzecz zakładu nietylko w Księstwie, ale i poza jego granicami a nawet w Anglii loterye, koncerty, teatra amotorskie, liczne inseraty w niemieckich i angielskich pismach wzywają do popierania celów kopplowych. Obecnie jest w Salem 76 dzieci, 56 chłopców a 20 dziewcząt. Dzieci katolicko-polskich znajduje się tam 12, 7 dziewcząt i 5 chłopców. Dzieci te chodzą częścią do szkoły elementarnéj w tutejszém seminaryum ewangielickiém, częścią pobierają naukę w samym zakładzie od człowieka, który był dawniéj przez długi czas szkuciarzem, zaledwo umie czytać i pisać, i ma dozór nad zakładem w czasie nieobecności p, Koppla. Dzieci te chodziły także przez niejaki czas do miejskiéj szkoły w Grostwie, lecz ponieważ nieporządkiem, nieschludnością i zaraźliwemi chorobami od wszystkich innych się odznaczały, musiano je wykluczyć.

Dzieci katolickie są pozbawione wykładu religii katolickiéj, do kościoła katolickiego pod karą im uczęszczać nie wolno. Jażeli które z nich chce rano lub wieczorem zmówić pacierz, którego się od matki nauczyło, jest wystawione na szyderstwa towarzyszy. Dziecko takie, pozostawione przez czas niejaki w tym zakładzie, otoczone zewsząd obcym, nieprzyjaznym sobie żywiołem, zapomina religii i języka ojczystego, przechodzi z czasem dobrowolnie czy przymusowo do protestantyzmu. Ile dusz w ten sposób od początku założenia ochronki przeszło do wyznania im obcego, trudno teraz wyśledzić.

Żeby jakkolwiek przyjść w pomoc tym potrzebom duchowym i materyalnym, których 4 księży zwalczyć nie mogą, pracują członkowie licznéj konferencyi św. Wincentego a Paulo, którą ks. dziekan zawiązał i gorliwie podpiera; niejednę już oni łzę osuszyli, od niejednego złego ochronili, aleć wszystkiemu zaradzić nie mogą.

Cóż więc zrobić w tém ciężkiem a groźném położeniu?

Dwie sprawy najważniejsze są dla nas. Nasamprzód powinna być w mieście naszém wybudowana ochronka pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia dla ubogich dzieci i sierót połączona z lazaretem dla niedomagających. Jestto kwestya paląca! Poruszała ją też konferencya św. Wincentego a Paulo już nie raz, i zebrała nawet na ten cel 500 tal., jeżelim dobrze poinformowanym. Wielką w téj mierze zasługę ma pracy i gorliwy obywatel pan Magdziński, członek konferencyi. — Jestto suma jeszcze oczywiście za mała, dla tego trzebaby goręcéj z tą sprawą wystąpić i dzieło szlachetne i par excellence katolickie w imię Boże rozpocząć! Nie trzeba się bać trudności, Bóg i miłość katolicka dokażą wszystkiego. Niech tylko będą otworzone składki, niech się tylko zaapeluje do serc katolickich i polskich naszego Księstwa, niech się tylko pocznie sprawa agitować po pismach publicznnych odezwami, a popłyną pieniądze i datki. Niech nam w téj sprawie posłuży za przykład ks. Dr. Kozłowski z Gniezna, który, jak donosi korespondent do Dzien. Pozn. Nr. 148, chociaż bez zasobów przystąpił do budowania przytułku dla Sióstr Miłosierdzia, musiał dawniejszy plan zakładu rozszerzyć, bo tak liczne płyną datki.

Drugim środkiem do obrony katolicyzmu jest zakon męzki, o który wswelkiemi sposobami starać się winniśmy. Nad ważnością zakonów męzkich nie będę się tutaj bliżéj rozwodził. Kto je zna, wie jakim to wałem do obrony tego co istnieje, a jaką twierdzą do robienia wycieczek i podbojów w nieprzyjacielskim obozie.

Wspomniałem już, że w naszém mieście odprawia się nabożeństwo w dwóch kościołach. I dwa te kościoły nie wystarczają na potrzeby katolików. Od dawna téż przemyśliwają nad zbudowaniem trzeciéj świątyni, lecz dla braku potrzebnych funduszów urzeczywistnienie powziętego zamiaru odkładać trzeba na daléj. Nawet na miejscu dogodném zbywa obecnie. Posiadał wprawdzie takowe kościół na zbożowym rynku obok kamienicy Czapskich, lecz to zmieniają teraz na nową ulicę. Rzecz tak się ma. Dziesięć lat minęło, jak przedmieście Grostwo wcielonem zostało do miasta. Mieszkańcy Grostwa położyli wtedy za warunek, iż w przeciągą 10 lat nowy most ma być przez Brdę wybudowany, łączący Grostwo z drugą stroną miasta. Warunek ten w bieżącym roku wypełnionym zostanie. Miejsce, gdzie obecnie jest przewóz, uznano za najdogodniejsze; ulica zaś mostowa prowadzić tym sposobem musi przez plac św. Idziego, należący do kościoła, gdzie stoi dziś jeszcze kaplica, którą atoli ziezawodnie rozbiorą i na inne przez władzę duchowną wskazane miejsce przeniosą. Na zapytanie miasta, ile kościół za rzeczony plac żąda, odpowiedział zarząd, iż ponieważ owo miejsce pierwotnie na budowę kościoła było przeznaczone, więc chce w zamian plac klasztorny na gdańskiéj ulicy, który z ocalonym klasztorem wyrówna co do wartości placowi św. Idziego. Miasto niechcąc na to przystać, ofiarowało w zamian miejsce po za szkołą średnią, którą to propozycyą dozór kościelny odrzucił. Magistrat tedy postarał się o prawo wywłaszczenia na część placu, tam, gdzie teraz zakładają nową ulicę i chce płacić za każdy pręt 12 tal. Kościół niezadowolniony z téj nizkiéj ceny, zaprotestował przeciwko temu. W jaki sposób ta kwestya roztrzygniętą zostanie, okaże przyszłość, ale wątpię, aby na korzyść kościoła.

---

* **Z Dekanatu Czarnkowskiego.**

Wezwane okólnikiem księdza kanonika i dziekana Gebka o Uścia, duchowieństwo dekanatu Czarnkowskiego stanęło na dniu 7 b. m. w Budzyniu na krańcu południowo-wschodnim rozległego dekanatu.

Mimo znacznéj odległości stanęli prawie wszyscy kapłani, aby obecnością swą dać objaw jedności, jakiéj nam dziś przedewszystkiem potrzeba, by stwierdzić słowa Apostoła: „Ecce quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum“.

Po wigiliach i mszy św. rekwialnéj, którą celebrował sam ksiądz kanonik Gebek, śpiewał ks. Lüdke proboszcz z Trzcianki wotywę o Duchu św. podczas któréj miał kazanie ks. Gajowiecki proboszcz z Chodzieża, o potrzebie, ważności i skutkach wspólnéj modlitwy.

W treściwych słowach rzecz kaznodzieja rozebrał, zachęcając lud licznie zgromadzony do téj łączności wspólnéj modlitwie, któréj wyrazem jest zebranie się tylu kapłanów i wykazując, że właśnie w czasach ogólnego ucisku kościoła skuteczność owej wspólnéj modlitwy najdobitniéj się pokazuje, czego dowodem liczne przykłady, przez kaznodzieję przytoczone. Przez czas nabożeństwa obecni kapłani przystępowali do sakramentu pokuty.

Po wyniesieniu Sanctissimi do zakrystyi i usunięciu ludu ksiądz dziekan rozpoczął obrady, z których najwięcéj zajęła obecnych treść bulli Piusa VI do ks. Okęckiego, biskupa naówczas Poznańskiego, wystósowana r. 1788, która stósownie do prośb króla pruskiego Frydr. Wilh. II redukcyą świąt w dzielnicach ówczesnych króla pruskiego miała na względzie.

Ponieważ dotychczasowa obserwacya nie była jednostajną, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tenorem bulli. Wedle rozporządzeń w bulii zawartych jako święta pro choro et foro solenne zostają:

Niedziela Zmartwychwstania i dzień następny, Zesłanie Ducha św. i dzień następny, Narodzenie Pańskie, św. Szczepan, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie, Boże Ciało i wszystkie Niedziele.

Niemniéj śś. Piotr i Paweł i święta Matki Boskiéj, tj. Oczyszczenie, Zwiastowanie, Wniebowzięcie, Narodzenie i Niep. Poczęcie.

Z tych jednakże Wniebowzięcie i Narodzenie jako przypadające na czas żniwny przenoszą się na Niedzielę następną cum officio et missa.

Również patron parafii kiedy bądź przypadający i patron dyecezyi, przenoszą się na Niedzielę. Gdzie św. Wawrzyniec jest patronem w latach, w których święto jego konkurowałoby z Assumpcyą, ma się obchodzić Dominica praecedente.

Razem z uroczystościami przenosi się i post w wigilie tych świąt; za post w wigilii świąt zniesionych ustanowiają się środy i piątki adwentowe.

Również z powodu zniesienia świąt Apostołów (tj. uroczystego i obchodu) i niektórych męczenników ma się odbywać w officium i we mszy św. w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła komemoracya wszystkich Apostołów, na dzień św. Szczepana wszystkich Męczenników jak słusznie w rubryceli umieszczone.

Tenor téjże bulli stósuje się nie tylko do Officyałatu wałeckiego (jakby z rubryceli naszéj wnosić należało) ale do całego tak zwanego dystryktu Noteckiego (tj. téj części, która przez pierwszy podział przeszła w ręce Prusaków) do którego cały dekanat Czarnkowski z wyjątkiem parafii Lubaskiéj i w archidyecezyi Gnieźnieńskiéj prawy brzeg Noteci należy. Wypadałoby zatém, aby Rubrycyrta i nas na przyszłość do Nutzbruderów zaciągnął.

Po dyskusyi kilku kwestyi teologicznych i administracyinych ksiądz dziekan wskazując na śmierć 2 braci kapłanów, którzyroku zeszłego jeszcze należeli do gremium condecanalium (ks. Eichstötd i ks. Sydów) napominał do czuwania, zaintonował Te Deum, wniesiono Najśw. Sakrament, poczém udano się na probostwo, gdzie ks. proboszcz Szaal uraczył wszystkich obiadem. Około godziny 5 wszyscy rozjechali się do domowych zagród.

Pochowanie prochów Kaźmierza W. w Krakowie.

Przed niedawnym czasem odkryto w Krakowie przy naprawianiu grobowca szczątki zwłoków Kaźmierza Wielkiego. Zdarzenie to całkiem niespodziane poruszyło wszystkie serca polskie, i ze wszech stron odezwały się głosy, aby drogie te kości wielkiego zaprawdę króla, po pięciuset latach spoczywania w grobowéj ciszy, złożono do nowéj trumny, sprawionéj ze składek całego narodu, i uroczystym uczczono obrządem. Myśl ta znalazła ogólne przyjęcie. Zaczém dzień 8go lipca wyznaczono na uroczyste pochowanie prochów króla, dla którego naród polski tyle ma obowiązków wdzięczności.

Jakoż w dniu tym pamiętnym 8go lipca odbył się w Krakowie wspaniały pogrzeb.

Że pogrzeb był głównie uroczystością kościelną, mamy powód wspomnieć o nim.

Oto jak *Czas* obchód cały opisuje:

„Gdy już wszystkie deputacye i korporacye były zgromadzone, mistrze ceremonii o godzinie 8éj wśród odgłosu Zygmunta dali znak do rozpoczęcia pochodu ku Wawelowi.

„Orszak pogrzebowy wyruszył z kościoła Maryjackiego z ścisłém przestrzeganiem programu....

„W milczeniu ponurem postępował cały orszak pogrzebowy, z przeszło 400 osób złożony, mieszczący w sobie bardzo wiele znakomitości kraju naszego. Posłowie galicyjscy i wielkopolscy, członkowie wydziału krajowego z swym marszałkiem na czele, prawie wszyscy w stroju narodowym, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w togach, członkowie Rad miejskich i powiatowych z prezesami swymi w kontuszach i przy karabelach, członkowie kilkudziesiąt delegacyi i korporacyi, bądź w stroju narodowym, bądź w fraku lub zwykłym czarnym ubiorze, starsi cechów z buławami, włościanie z rozmaitych okolic Galicyi, z dalekiéj Rusi w różnobarwnych swych strojach, starozakonni odróżniający się od innych swych współwyznawców starodawnym strojem polskim, — wszystko to złożyło się w nader piękny i imponujący obraz.

„Sklepy w całém mieście były pozamykane; z bardzo wielu okien, a zwłaszcza na ulicach, którędy orszak przechodził, powiewały czarne, tu i owdzie czarno-białe chorągwie. Wszystkie okna w rynku, w ulicy grodzkiéj, wzdłuż podzamcza, na samym rynku, nawet dachy i bramy były formalnie oblężone przez publiczność przypatrującą się orszakowi, a wszędzie przebijał się żałobny nastrój umysłów. Cała droga od podzamcza aż do zamku czerniła się od ludzi. Nie było żadnego kątka, któregoby publiczność nie była opanowała. Gdy orszak wszedł na Podzamcze, gdzie szereg czarnych chorągwi z obu stron ponure robił wrażenie, zaczęto bić w Zygmunta, a każde jego uderzenie odtętniało w sercach publiczności i budziło wspomnienia wielkiéj przeszłości naszéj, kiedy głos Zygmunta mniéj smutnie, bo czasami chwałą odbrzmiewał...

„W największym porządku orszak doszedł na zamek, gdzie już członkowie straży ogniowéj i górnicy z Wieliczki byli ustawieni. Wśród ciągłego bicia dzwonów orszak stanął w katedrze.

„We wskazanym porządku wszedł cały orszak około godziny 9$^1/_2$ do katedry, w któréj mistrz ceremonii, p. Muczkowski, imiennie wskazywał miejsca licznym delegacyom. Gdy już wszystkie zgromadziły się w kościele, duchowieństwo pod przewodnictwem ks. kanonika Scipiona, rozpoczęło obrządek. Trumnę niosło dwóch włościan z Łobzowa, dwóch akademików, wiceprezes Rady miejskiéj, p. Helcel, i członek Rady miejskiéj, Dr. Szlachtowski. Drzwiami bocznemi od kaplicy Jagiellońskiéj wyszedł kondukt pogrzebowy. Poprzedzał go liczny orszak duchowieństwa zakonnego z wszystkich klasztorów miejscowych, z których wiele Kazimierzowskiéj fundacyi, następnie duchowieństwo świeckie z całego kraju zgromadzone, daléj członkowie krakowskiéj kapituły. Za duchowieństwem niesiono trumnę; sznury od trumny trzymali hr. Adam Potocki, jako przedstawiciel sejmu, Dr. Libelt, prezes Koła polskiego w Berlinie, Dr. Dietl i Dr. Szemelowski, burmistrz lwowski, Rektor Dr. Dunajewski i prezes T. N. Dr. Majer, prezes R. P. Mieroszowski i wójt łobzowski. Za trumną marszałek niósł na aksamitnéj poduszce godła królewskie, które na wzór wydobytych z trumny sporządzone zostały. Za marszałkiem krajowym postępowali przybyli delegaci z wszystkich niemal powiatów, reprezentanci różnych korporacyi i grono obywateli w bogatych żałobnych strojach polskich; rektor uniwersytetu z całém gremium wszechnicy krakowskiéj w togach i z insygniami w ręku, wreszcie taka część publiczności, jaka w obec braku miejsca w katedrze wawelskiéj pomieścić się mogła. Straż ogniowa pod wodzą p. Eminowicza, utrzymująca porządek przed głównemi drzwiami kościoła, ustawiła się w szeregach,

a po przejściu całego konduktu zamknęła wejście do kościoła nie bez trudności, bo w téj właśnie chwili ścisk był największy. Kondukt zaś obszedłszy półkołem katedrę, w tym samym porządku głównemi drzwiami do katedry wrócił.

„Po powrocie do katedry, kondukt pogrzebowy okrążył cały kościół w około i udał się środkiem nawy przez szpaler złożony w części z Rady miejskiéj, lewą stroną kaplicy św. Stanisława do prezbyteryum, gdzie korporacye tworzące czoło konduktu zajęły wskazane sobie miejsca. Około stu kapłanów, zapełniających szczelnie całą przestrzeń przed wielkim ołtarzem aż do balustrady, śpiewa zwykle wigilie, zanim nastąpiło uroczyste nabożeństwo. Ks. biskup Pukalski w asystencyi dwóch kanoników kapituły tarnowskiéj, rozpoczął uroczystą mszę św. przed trumną św. Stanisława. We wszystkich pobocznych kaplicach odprawiały się msze św., a po odśpiewaniu wigilii ks. biskup Gałecki, administrator dyecezyi krakowskiéj, odprawił uroczystą sumę. Na obrzędzie, jako reprezentanci władz, obecnymi byli delegat namiestnictwa, prezes sądu i c. k. jeneralicya wraz ze sztabem.

„Wzorowy porządek w czasie nabożeństwa zachowywała młodzież akademicka tak w samym kościele, jak i u jego wejścia.

„Po egzekwijach ukończonéj sumie i odśpiewaniu psalmów żałobnych następnie całego konduktu — zdjęto z wyniosłego katafalku trumnę królewską, i znów ci sami przedstawiciele wszystkich stanów przystąpili, aby na swych barkach ponieść do opróżnionego grobu zwłoki królewskie, na dni kilka wydobyte. Orszak pogrzebowy znów w tym samym porządku (jak przy procesyonalnym pochodzie na zewnątrz kościoła) wyszedł z głównéj nawy kościoła i okrążył bocznemi nawami; zatrzymawszy się przed zapierzeniem okalającém rozebrany pomnik Kazimierza Wielkiego. Trzéj biskupi, ks. Gałecki, ks. Pukalski i infułat tarnowski, ks. Ślosarczyk, przewodniczyli orszakowi duchowieństwa. Trumnę nieśli oprócz wyż wymienionych sześciu obywateli także poseł Kantak z Wielkopolski i p. Jełowicki z Prus zachodnich. Po śpiewie wstępnym przy grobie i po *Salve regina* złożono trumnę, wkładając ją po raz trzeci do murowanéj tumby. Ta uroczysta chwila uprzytomniła naszemu pokoleniu owe jęki i żale, o jakich pisze Długosz, gdy składano w grobie zwłoki świeżo zmarłego króla. Już trumnę wsunięto, już orszak duchowieństwa i dostojników świeckich opuścił świątynię, już kamieniarz, p. Hochstim, wobec kilku członków kapituły, jako też p. Zebrawskiego, przystąpił do zamurowania otworu, a jeszcze długo rozrzewniony tłum obecnych cisnął się do grobu królewskiego...“

Wiadomości potoczne.

— W zeszły piątek o godzinie 7 wieczorem była exportacya zwłok śp ks. kanonika Jabczyńskiego do katedry. Exportował Najprz. Arcypasterz wśród udziału duchowieństwa poznańskiego i licznych wiernych. Nazajutrz o godzinie 9 odprawiło się nabożeństwo żałobne. Mszą św. celebrował Najprz. ks. Biskup Stefanowicz. Zwłoki spuszczono do grobu w kaplicy św. Marcina.

— W niedzielę był pogrzeb śp. Michała Kortaka, registratora konsystorskiego. Kondukt prowadził na cmentarz farny Najprz. ks. Biskup Stefanowicz. Duchowieństwo było licznie repreznntowane. W pogrzebie wzięli udział także ks. oficyał Janiszewski i ks. prałat Grandke.

Urząd registratora konsystorskiego objął ks. Jaskulski wikaryusz katedralny.

— Na *Zbiór praw kościoła polskiego*, złożyli prenumerando:

Ks. Michalski z Niepartu 4 tal., ks. Gapiński z Nawru 4 tal., ks. Tołowiński z Siedlca 4 tal., ks. Markiewicz w Harice w Galicyi 8 fl.

Do jak najliczniejszéj przedpłaty zapraszają uprzejmie *Wydawcy*.

— Dnia 7 b. m. umarł po długich cierpieniach na suchoty, w klasztorze Przemienienia Pańskiego u Sióstr Miłosierdzia, Ojciec Strutyński, Lazarysta Missyonarz. O. Strutyński miał około lat 48. Z kraju wyjechał przed kilku laty i bawił czas dłuższy w Paryżu i w Brazylii. Z Ameryki wrócił z zachwianem zdrowiem. Przybył do Poznania w marcu. Gorliwy w służbie Bożéj i wykształcony oddawał niemałe usługi Zgromadzeniu, do którego należał. Na pogrzeb przybyli z Chełmna Ojcowie Gawroński i Binek. O. Gawroński exportował ciało 9 na cmentarz Świętomarciński.

— Dnia 14 b. m. rozpoczęły się w kaplicy św. Jana Kantego ćwiczenia duchowne dla członków męzkiego towarzystwa św. Wincentego pod przewodnictwem ks. Koźmiana.

— Dnia 15 lipca odbył się u panien Urszulanek wybór przełożonéj. Komisarzem Arcybiskupim był ks. Koźmian, assystentami byli ks. Karól Wojczyński i ks. Pędziński. Wybrana została napowrót Matka Marya Bernarda.

— Dnia 16go b. m. w święto N. Panny z Góry Karmelu Najprzewieleb. Arcypasterz odprawił w przepełnionéj kapliczce panien Karmelitek mszę świętą, po któréj nowicyuszka jedna niegdyś za łaską Bożą w czasie rzezi galicyjskiéj uratowana, śluby uroczyste składała.

— Z bardzo wiarogodnych źródeł dowiadujemy się, że ani ks. Majerczak, ani ks. biskup Żmudzki, jak to mylnie doniósł nam nasz warszawski korespondent, wywiezieni nie zostali.

— Ks. biskup żmudzki nie czekając za pozwoleniem rządowém wyświęcił trzydziestu seminarystów na kapłanów. Kazano mu za to zapłacić 3000 rubli kary.

Koresponden. Redak.

Ks. J. P. w L. Dziękujemy i prosimy.

Przypominamy znowu, że wszelkie przesełki adresować należy: 1) **do Poznania,** 2) **do Redakcyi Tygodnika.**

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.